

## ZBIGNIEW JANAS

ur. 1953; Warszawa



|                         |  |
|-------------------------|--|
| Miejsce i czas wydarzeń | Polska, PRL  |
| Słowa kluczowe          | NSZZ "Solidarność", Solidarność Polsko-Czechosłowacka, Czechosłowacja, opozycja, opozycja w PRL, opozycja czechosłowacka, PRL, Hanna Szabatowa |

### Początki współpracy Solidarności Polsko-Czechosłowackiej

Dziwne, że – może to z pośpiechu, z tego, że był tak strasznie dużo do zrobienia – mi nie przyszło [do głowy] w czasie Solidarności zabrać się za to, żeby organizować jakieś spotkania, czy grupy i próbować jeździć do Czechosłowacji. Chociaż wtedy to wszystko było „zamurowane”, to było bardzo trudne. I wiadomo było, że ludzi z Solidarności nie przepuszczą, [szczególnie, że] ja byłem jednym ze znanych działaczy. Ale, o czym nie wiedziałem, młodzież, młodzi ludzie z Wrocławia – Mirek Jasiński, chyba Jarek Broda był w tej pierwszej grupie i Olek Gleichgewicht, już się do tego wzięli, ponieważ [z Wrocławia] było blisko do Pragi, do Czechosłowacji. To było ważne. Więc oni się już tym zajmowali, a że nie byli działaczami takimi, jak ja, czy Zbyszek Bujak, znanymi, to nie byli znani bezpiece. Dzisiaj się mówi, że pierwszy raz nazwa Solidarność Polsko-Czeska – jeszcze wtedy nie była nawet czechosłowacka – padła na spotkaniu Olka Gleichgewichta z Hanką Šabatową. To było u nich w domu, u Petra Ula i Hanki. Hanka teraz jest rzecznikiem praw obywatelskich, wtedy była dysydentką. I ona i Petr byli jednymi z najbardziej znanych dysydentów i sygnatariuszy „Karty 77”. Wtedy już się mówiło o współpracy, padła ta nazwa, ale nie powstała jeszcze organizacja, chociaż były takie plany. Zanim to się przekształciło w normalną działalność, wybuchł stan wojenny. I, oczywiście wszystko siadło. Przynajmniej przez te początkowe lata. Ale ta myśl kiełkowała cały czas. I wtedy powstała tamta grupa Mirka Jasińskiego, która szukała kontaktów. Już zaczęła robić jakieś pierwsze przemyty, jakieś spotkania. Ale to szło bardzo słabo. O dziwo, do dzisiaj tak naprawdę tego nie zrozumiałem, nie wiem, dlaczego ta grupa w ogóle nie była wspierana przez struktury Solidarności. Oczywiście była łączność między strukturami i dzięki temu ja się dowiedziałem o Mirku, a Mirek się dowiedział o mnie. Ale to było dopiero w 1985 roku, nie wcześniej. Wcześniej ja byłem w podziemiu, nie miałem takich możliwości działania, a w Polsce było wystarczająco dużo kłopotów ze strukturami podziemnymi, żeby się jeszcze wtedy zajmować również zewnętrznymi.

Potem doszedł Mietek Piotrowski „Ducin”, który był przewodnikiem karkonoskim, więc oczywiście znał bardzo dobrze przejścia. Zresztą, miał, że tak powiem, legitymację do tego, żeby tam chodzić. I od tego momentu, jak „Ducin” doszedł, no to oczywiście tamci młodzi chłopcy już mieli te spotkania, te przerzuty i tak dalej. To też była już spora grupa ludzi. Ale w dalszym ciągu mieli olbrzymie problemy finansowe, ponieważ to byli najczęściej studenci jeszcze i oni właściwie za swoje głodowe pieniądze kupowali, czy zdobywali rzeczy do przemytu. I jakoś ja do dzisiaj nie mogę dojść, dlaczego? Przecież Wrocław miał takie pieniądze. Jeszcze na dodatek po stanie wojennym. Właściwie już po Okrągły Stole się okazało, że oni mieli jeszcze kupę pieniędzy. Dlaczego tego nikt nie załapał, to ja do dzisiaj nie rozumiem. Że trzeba takie rzeczy wspierać i trzeba im pomagać i tak dalej. W 1985 roku ja już byłem w domu. Cały czas działałem, tylko już nie jako ukrywający się, ale jako człowiek z zewnątrz. Bez przerwy mnie zamykali gdzieś tam do aresztu i tak dalej. A jednocześnie pracowałem, bo przecież musiałem pracować na rodzinę, w Spółdzielni „Unicom”, którą zasilili wyłącznie „kryminaliści”. Znaczący, tam nie było ludzi z zewnątrz. Potem się okazało zresztą, że nawet bezpieka tam nigdy nie wsadziła żadnego agenta. Nie byli w stanie tam nikogo wstawić. To byli sami ludzie z podziemia, którzy powychodzili z więzień. Bo „Unicom” [zostało] wymyślone w więzieniu w Hrubieszowie. Zresztą, przez moich kolegów z „Ursusa”, przywódców strajku z 13-go grudnia. Oni wiedzieli, że nigdzie ich nie przyjmą do pracy z tak zwanym „wilczym biletem”, więc założyli spółdzielnię. Mecenas Niziński był tam naszym [prawnikiem] i bardzo pilnował tej strony formalnej, dzięki temu właściwie nic nie mogli nam zrobić. A w którymś momencie doszli też do wniosku, że lepiej dać im spokój. Dlatego, że jak będą zarabiali pieniądze, to nie będą mieli czasu na knucie. W pewnym zakresie, się to sprawdziło. Ja coraz to znikałem, bo akurat siedziałem. Właściwie byłem jedyny, który tak znikał. Ale zawsze mogłem liczyć na pewną grupę ludzi, którzy też coś zrobili, już angażowali się. Tutaj pensja nie leciała. Tu trzeba było na nią zarobić, trzeba było pracować. Więc ja byłem taki jedyny, który i to, i to robił jednocześnie.

|                                |  |
|--------------------------------|--|
| <b>Data i miejsce nagrania</b> | 2016-04-14, Lublin                             |
| <b>Rozmawiał/a</b>             | Joanna Majdanik                                |
| <b>Redakcja</b>                | Agnieszka Piasecka                             |
| <b>Prawa</b>                   | Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN" |